Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 2 (59) Warszawa, czwartek dnia 13 stycznia 1938 r. Rok III

Rola Naczelnego Wodza

w życiu państwa

Po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego Polska w życiu wewnętrznym weszła w okres „dekompozycji" politycznej. Nie jest to nic dziwnego, gdyż odejście w zaświaty tak wielkiej indywidualności, tej miary człowieka, jakim był Marszałek Piłsudski, nie mogło pozostać bez wpływu na ułożenie się stosunków wewnętrznych w państwie. I jeszcze przez dłuższy okres czasu musimy być przygotowani na to, że kryzys wywołany zniknięciem z życia politycznego Jego Osoby trwać będzie. Jedynym czynnikiem stałym, gwarantującym bezpieczeństwo Państwa na wewnątrz i zewnątrz jest wojsko i jego bezpośredni zwierzchnik, a w czasie wojny Naczelny Wódz, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych — Marszałek Edward Śmigły - Rydz. Dokoła tego stałego, mocnego czynnika musi się skupić i wykrystalizować wewnętrzne życie polityczne Polski i wyjść z okresu „dekompozycji". Rola Generalnego Inspektora w życiu państwa i to w czasie pokoju nie jest przez całe społeczeństwo dokładnie rozumiana i we właściwy sposób oceniana. Gorzej, bo pewni wybitni przedstawiciele świata wojskowego starej daty, urobieni i wychowani na koncepcjach światopoglądu przedwojennego, mając niezaprzeczalne zasługi bojowe, starali się i starają swoim dużym autorytetem, rzekomo dla dobra państwa, tę rolę pomniejszyć i ograniczyć do funkcji czysto wojskowych. Dalej, pewien odłam prasy, w momencie gdy Generalny Inspektor Sił Zbrojnych uważał za swój obowiązek ingerowania w życie polityczne państwa i rzucił hasło konsolidacji narodu, pozwolił sobie na szukanie w przeszłości historycznej niezręcznych i fałszywych analogii, przypominając awanturniczą przeszłość byłego ministra spraw wojskowych Francji — Boulanger'a, nie zdając sobie sprawy, że tak w życiu politycznym Polski, jak w życiu wszystkich narodów cywilizowanych wojna światowa sprowadziła ogromny przewórt i przewartościowała wszystkie wartości.

Cóż się takiego stało?

Wojna światowa doprowadziła do całkowitego przewartościowania naszych pojęć o państwie, a zwłaszcza załamały się dawne pojęcia o stosunku jednostki do państwa. Próba uporządkowania życia międzynarodowego przez Ligę Narodów zawiodła całkowicie i Europa od kilku lat weszła na drogę specyficznego rozwoju, gdzie wszyscy głosząc hasła pokoju z niesłychaną nerwowością i gwałtownością szykują się do wojny.

W dziejach Europy znaliśmy już taki wyścig zbrojeniowy przed wojną światową. Ale to co się dzisiaj dzieje przechodzi wszelkie oczekiwania i słusznie płk. dypl. T. Różycki w artykule w „Polsce Zbrojnej" (8.I. 1938) p. t. „Droga ewolucji" zaznacza, że gdyby Europa była dzisiaj tak uzbrojona jak w 1914, to moglibyśmy ją uważać za rozbrojoną. Zdaje się, że każdy dzień wydawany przez Europę na zbrojenia kosztuje ją tyle, ile dzień wojny w 1914 r., a może nawet więcej. Liga Narodów w niedawno opublikowanym komunikacie podawała, że dziennie Europa wydaje miliard franków na zbrojenie. Prawdopodobnie jest to jedna trzecia, względnie jedna czwarta rzeczywistej sumy, którą z całą dokładnością trudno jest, a nawet prawie niemożliwe dzisiaj określić. W miarę postępu zbrojeń konflikty międzynarodowe narastają z dnia na dzień coraz silniejsze, coraz wymowniejsze, coraz potężniejsze — jawne i ukryte. Konflikty rozgrywane są na drodze zbrojnej jak i formalnie na drodze pokojowej. Trudno dzisiaj przewidzieć na czym się to skończy. W każdym razie żadne państwo, żaden naród pod grozą najwyższego niebezpieczeństwa dla swej niezależności nie może przejść spokojnie i obojętnie obok tych rzucających się wszystkim w oczy nie dających się zakwestionować faktów. A zwłaszcza Polska, znajdująca się w szczególnie ciężkim położeniu geograficznym, otoczona dwoma

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Wychowanie przez państwo. — O komisarza motoryzacji. — Przeciw czemu zwraca się „Zwrot". — Inwestycje gdzie indziej. — Likwidacja Ligi Narodów. — Praca w Niemczech. — Czy rzeczywiście „albo — albo". — Prawda młodego pokolenia. — Kominiarz a totalizm. — Głosy i odgłosy.

organizmami, których potencjał wojenny wzrasta z godziny na godzinę. Naturalnie, w tej sytuacji nie możemy sobie pozwolić na luksus długotrwałej „dekompozycji” wewnętrznej i świadomości, że granic państwa i jego niepodległości strzeże doskonała, bitna armia, wielki twór geniuszu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zapewne, jest to wielka gwarancja naszej niepodległości, jednakże trzeba stwierdzić, że warunki tak radykalnie się zmieniły, że oparcie naszej niepodległości wyłącznie o dobre wojsko i dobrą politykę zagraniczną dbającą o niezawodne sojusze, nie wystarczy. I w tym leży sedno zagadnienia, istota nieporozumień jedno ze źródeł „dekompozycji” wewnętrznej, w wysokim stopniu osłabiającej państwo.

Wszyscy teoretycy wojskowości bez wyjątku stwierdzają, że przyszła wojna będzie **wojną totalną i to niezależnie od ustroju danego państwa** — wojną totalną o charakterze jaki miała końcowa faza wojny światowej w 1918 r. W 1914 r. kiedy rozpoczynała się wojna światowa żadne z tych państw nie miało ustroju totalnego. Mimo tego wojna przyjęła charakter totalny i to nawet dla tych państw, które żyły głęboko tradycjami parlamentaryzmu i demokracji, jak Anglia i Francja.

Wyraz totalizm u nas został zdyskredytowany i najniesłuszniej uważa się go za jakiś koszmar, za jakiś straszak, za jakąś koncepcję, która przewróci wszystkie zdobycze socjalne i polityczne, jakie ludzkość porobiła w ciągu ostatnich wieków, zwłaszcza od rewolucji francuskiej, od dnia ogłoszenia deklaracji praw człowieka. Pojęcie totalizmu miesza się z pojęciem dyktatury przypominającej satrapie azjatyckie zamierzchłych wieków, gdzie jednostka nie znaczy nic, a państwo jest wszystkim. W rzeczywistości za totalną formę ustroju państwowego musimy określić taką formę ustroju, która w dniu wybuchu wojny pozwoli wydobyć z państwa i narodu najwyższy potencjał wojenny na jaki go stać. Włochy, Niemcy, Rosja wprowadziły u siebie ustrój totalny w sposób jaskrawy, wyraźnie najczęściej połączony z dyktaturami. We Francji, Anglii, zwłaszcza we Francji, możemy dostrzec pewne posunięcia, któreby wskazywały, że państwa te idą powoli ku totalizmowi, jeżeli nie jaskrawemu opartemu o dyktaturę i tworzenie monopartii, zmuszającej do myślenia wszystkich obywateli jednymi kategoriami politycznymi, to w każdym razie zdążają ku totalizmowi ukrytemu ,czyli ku **kryptototalizmowi.** W czymże się bowiem obok innych właściwości najjaskrawiej uzewnętrznia totalizm Włoch, Niemiec i Rosji? Przede wszystkim w konstrukcji życia gospodarczego. Daleko posunięta etatyzacja, militaryzacja i autarkia, oto są zasadnicze elementy, na których opiera się totalizm tych państw. Obok tego istnieje tam t. zw. planowa gospodarka we wszystkich działach, która jak np. w Rosji jest całkowicie pozostawiona w ręku państwa i dla inicjatywy jednostki, dla inicjatywy prywatnej, nie ma miejsca. Można z całą pewnością stwierdzić, że dzięki specyficznej organizacji życia gospodarczego panstw totalnych pewne działy życia gospodarczego, jeżeli nie całe życie gospodarcze, znajdują się w stanie permanentnej mobilizacji, która, oczywista rzecz, na państwo totalne i społeczeństwo nakłada olbrzymie ciężary, ale daje tę pewność, że w dniu wybuchu wojny mobilizacja gospodarcza i t. zw. przestawienie gospodarki pokojowej na gospodarkę wojenną odbędzie się bez żadnych tarć i trudności, bo mobilizacja sił zbrojnych technicznie jest rzeczą prostą i b. szybko dającą się uskutecznić. Wojna światowa wykazała, że przestawienie gospodarki czasu pokojowego na wojenną trwa b. długo i że łatwiej jest wyszkolić żołnierza i podoficera ,niż go wyekwipować i uzbroić. Dla przykładu podam, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w listopadzie 1918 r. a więc przed zawieszeniem broni, mając na froncie francuskim z górą dwa miliony żołnierzy, posiadały zaledwie 4 działa polowe. Największy przemysł metalurgiczny świata, jaki posiadały wówczas Stany Zjednoczone A. P. potrzebował z górą 18 miesięcy, by rozpocząć masową produkcję armat i dział wszelkiego kalibru i w rzeczywistości dopiero wiosną 1919 roku wojsko amerykańskie mogło być w pełni zaopatrzone w uzbrojenie z własnych wytwórni; — przez 1918 r. korzystało z wytwórni francuskich. Dlatego też gospodarka totalna, by usprawnić mobilizację gospodarczą właściwie przeprowadza tę mobilizację w czasie pokoju. Gdy Mussolini objął władzę, w rok rozpoczął gospodarczo mobilizować Włochy i niemal w 10 lat po ukończeniu tej mobilizacji odważył się na wyprawę abisyńską i stawienie czoła W. Brytanii z jej sankcjami. Tą samą drogą poszły Niemcy hitlerowskie i obecnie plan czteroletni jest właściwie mobilizacją gospodarczą Rzeszy Niemieckiej pod kątem widzenia potrzeb wojennych, przy czym Niemcy wszelkimi środkami starają się zabezpieczyć przed ewentualnością blokady, która była dla nich katastrofalną w wojnie światowej, tworząc sobie b. szeroką bazę surowcową fabrykując namiastki. Dążenie do autarkii jest jednym z objawów mobilizacji gospodarczej. I we wszystkich innych dziedzinach życia państwowego totalizm dąży do zorganizowania go pod kątem widzenia potrzeb przyszłej wojny, która będzie totalną, zamieniając z konieczności całe państwo w jeden olbrzymi obóz wojenny. Wychowanie młodzieży od najwcześniejszych lat pod kątem widzenia potrzeb wojska, organizacja życia naukowego, społecznego, politycznego jest przemyślana w ten sposób, by w każdej dziedzinie życia zapewnić sobie wydobycie maksymalnego potencjału wojennego. Parlamentarno - demokratyczna Francja pod groźbą totalistycznie zorganizowanych sąsiadów przystąpiła również do częściowej organizacji życia gospodarczego, które do pewnego stopnia przypominają metody stosowane w państwach totalnych.

Zastanówmy się teraz, jak będzie wyglądała wojna państwa totalnego z państwem atotalnym. Państwo zorganizowane totalnie będzie w możności w chwili wybuchu wojny, która z pewnością nastąpi bez wypowiedzenia nagle, odrazu postawić wszystkie siły narodu do walki. Siły materialne i moralne. W państwie atotalnym upłynie dosyć znaczny okres czasu zanim życie gospodarcze, polityczne, społeczne zostanie dopasowane do potrzeb wojennych. Gdy w państwach totalnych następuje to niejako automatycznie, oczywista rzecz szanse zwycięstwa są i muszą być po stronie państw totalnych. A teraz zastanówmy się nad naszym położeniem. Czy sytuacja w stosunku do naszych sąsiadów nie przypomina naszego położenia w XVIII wieku. Mamy wprawdzie silną armję, ale polityczną „dekompozycję” wewnątrz kraju, a przecież wojnę będziemy musieli prowadzić wydobywając z tego państwa maksymalny wysiłek i będziemy musieli prowadzić wojnę totalną. Mamy wprawdzie potężnych sojuszników, ale w naszej sytuacji najlepiej jest, gdy będziemy liczyli na własne siły. Nasuwa się pytanie, czy za tym pewna forma totalna odpowiednia do naszej psychiki, do naszych właściwości narodowych nie byłaby konieczną i potrzebną, nie narzucałaby się jako najwyższa racja stanu; bo przecież trudno nam się pogodzić z myślą, że moglibyśmy zaryzykować naszą niepodległością, wyrzekając się fikcyjnego straszaka jakim jest totalizm, który być może w naszych warunkach okazał by się zbawienny. Większość społeczeństwa odrzuca z całą stanowczością możliwość totalnej formy ustroju państwa pod tym pretekstem, że nasza tradycja dziejowa, nasz charakter narodowy nie znosi tej formy ustrojowej. Musimy stwierdzić, że daleko nam od wyrobienia politycznego szerokich mas społeczeństwa, od tego poziomu życia społecznego i politycznego, jaki panuje we Francji i Anglji. Dalej mamy jaknajfatalniejsze tradycje życia politycznego. Gdyby Polska była położona na wyspie Pingwinów, otoczona morzami i miała czas na polityczne wyrobienie społeczeństwa i wychowanie go w formach ustrojowych wielkich demokracji zachodniej Europy, to naturalnie moglibyśmy nie stawiać tak stanowczo sprawy nadrzędności interesów obrony. Jednakże w naszym położeniu politycznym i geograficznym musimy najdokładniej zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie nam grożą. W każdym razie szerokie masy społeczeństwa i to jaknajszersze muszą rozumieć rolę Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w czasie pokoju. Przygotowania do wojny nowoczesnej, która będzie wojną totalną, zakreślone są tak szeroko, że Generalny Inspektor Sił Zbrojnych już w czasie pokoju musi ingerować i wnikać w życie gospodarcze kraju. Ograniczając swoją funkcję tylko do dziedziny czysto-wojskowej narażał by państwo na największe i najcięższe niebezpieczeństwo i w chwili groźnej i niebezpiecznej nie miałby pewności, że staje do walki z widokami zwycięstwa. Polska jest dostatecznie wielka i potężna, by stawić czoło wszystkim niebezpieczeństwom jakie jej grożą, **pod warunkiem, że cały naród zespoli się dookoła osoby Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i jaknajprędzej wyjdzie z okresu dekompozycji wewnętrznej.**

Zmiana na stanowisku Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego

Po ustąpieniu pułk. Adama Koca

Pułkownik dypl. Adam Koc ustąpił ze stanowiska Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego. Jego miejsce zajął Generał Stanisław Skwarczyński, obejmujący szereg prac zainicjowanych w Obozie.

Jeszcze przed ukazaniem się deklaracji lutowej pułkownika Koca wskazywaliśmy na to, że piękną jego cechą jest brak fanatyzmu politycznego, który pismo nasze stale i wszędzie zwalcza.

Stary ten Piłsudczyk zawsze rozumiał, że związki z przeszłością nie mogą być sznurami wiążącymi mu ręce i nogi w pracy politycznej. Dzięki temu ma za sobą okres poczynań pionierskich. Brak fanatyzmu politycznego pułkownika Koca nie zawsze cechował tych, którzy przymknęli do O. Z. N., co wywołało w układzie naszych stosunków mniej lub więcej jaskrawe tarcia bezsprzecznie opóźniające poczynania obozowe.

Stan zdrowia nie pozwolił Adamowi Kocowi zmontować w całości Obozu i dokończyć pracy nad utworzeniem nowego frontu młodego związanego z O. Z. N.

Znając zastępcę pułkownika Koca z chlubnej i zaszczytnej pracy dotychczasowej, znając go oddawna i dobrze, wiemy, że stosunek gen. Skwarczyńskiego do przeszłości jest taki sam, jakim był ś. p. Adama Skwarczyńskiego, jakim jest pułkownika Koca i nasz: „Trzeba się zwracać myślą w przeszłość o tyle tylko, o ile człowiek, gotujący się do przeszkoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tym lepiej rozpędzić".

Realizacja wskazań Naczelnego Wodza wymaga, według naszego głębokiego przekonania, rozpędu i ostrego zwalczania wszelkich fanatyzmów politycznych.

Oświadczenie szefa O. Z. N. gen. ST. Skwarczyńskiego

Po objęciu szefostwa Obozu Zjednoczenia Narodowego pierwszym mym słowem zwracam się do mego szlachetnego poprzednika płk. Adama Koca, dziękując Mu w imieniu całego Obozu za Jego pracę, a przede wszystkim z głębi Jego serca i charakteru płynący wysoki ton moralny, będący w pracach Obozu cechą niepospolitej wartości.

Witam wszystkich moich obecnych współpracowników, członków Obozu Zjednoczenia Narodowego, silnym koleżeńskim uściskiem dłoni. Pójdziemy dalej utykniętym szlakiem — wprost do celu. Wskazaniem naszym pozostają nadal pisma, czyny i życie całe Marszałka Józefa Piłsudskiego; proste, silne i tak głębokie nakazy Marszałka Śmigłego - Rydza zjednoczenia narodu pod hasłem obrony Państwa i dźwigania Polski wzwyż; wreszcie na tych podstawach opracowana i na istniejącym w Rzeczypospolitej prawnym stanie rzeczy oparta deklaracja Obozu Zjednoczenia Narodowego, ogłoszona przez płk. Adama Koca dn. 21 lutego ub. r.

Żadne istotne zmiany nie zachodzą.

Nowym jestem tylko ja i moje siły, które dziś wszystkie bez reszty służbie idei zjednoczenia narodowego oddaję.

Przystępuję z zapałem do pracy, której doniosłość mnie porywa. Chcę, aby zapał ten udzielił się mym kolegom-współpracownikom i szeregom organizacyjnym.

Cel naszej pracy jest wielki i rzetelny. Jeśli praca ta, po męsku wytrwała, rwać będzie naprzód nurtem głębokim a nieustępliwym — wszystko co żywe i dzielne w narodzie pójdzie z nami.

(—) ST. SKWARCZYŃSKI

Gen. St. Skwarczyński

nowy szef O. Z. N.

Gen. St. Skwarczyński urodził się w r. 1888 we wsi Wierzchnia pow. kałuskiego (woj. stanisławowskie) z ojca śp. Wincentego i matki śp. Marii z Gnoińskich.

Od wczesnego dzieciństwa przebywa we Lwowie, wychowywany przez matkę i starszego brata śp. Adama, późniejszego zasłużonego działacza niepodległościowego i wybitnego publicystę. Ojciec osierocił go, gdy był on małym dzieckiem.

Po ukończeniu gimnazjum we Lwowie odbywał studia na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej.

Od wczesnych lat młodzieńczych St. Skwarczyński brał czynny udział w organizacjach niepodległościowych, początkowo jako uczeń gimnazjum, a następnie jako student w stowarzyszeniach akademickich.

W r. 1908 wstąpił do Związku Walki Czynnej, a równocześnie do Polskiej Partii Socjalistycznej. Do wybuchu wojny światowej pozostawał w szeregach Związku Strzeleckiego. Z tego okresu pochodzi jego pseudonim polityczny „Mały", ponieważ St. Skwarczyński już jako młodociany uczeń gimnazjum dał się poznać w pracy organizacyjnej. Brat Stanisława, śp. Adam miał pseudonim polityczny „Stary".

Rok 1914 zastaje Stanisława Skwarczyńskiego we Lwowie, skąd specjalny rozkaz powołuje go wraz z bratem śp. Adamem i obecnym generałem Bończą - Uzdowskim do Krakowa.

Tu St. Skwarczyński pełni początkowo funkcje komendanta Oleandrów po wymarszu kompanii kadrowej i innych oddziałów, następnie w tymże roku przechodzi na front, początkowo do kompanii saperów przy I brygadzie, a następnie jako podporucznik do 6 batalionu. Tu przebywa aż do bitwy pod Krzywopłotami, gdzie odnosi rany.

Powraca na front w r. 1915 nad Nidę i zostaje w randze porucznika dowódcą kompanii 5 baonu. Odtąd przebywa stale na froncie, biorąc udział w walkach I brygady.

Po kryzysie przysięgowym w Legionach wcielono go do armii austriackiej. Władze austriackie degradują porucznika Legionów St. Skwarczyńskiego do rangi feldfebla wojsk austriackich i jako podejrzanego pod względem politycznym, trzymają w etapach frontu włoskiego, nie wysyłając na linię bojową.

W tym czasie St. Skwarczyński zajmuje się organizowaniem Legionistów i Polaków - żołnierzy armii austriackiej.

W sierpniu 1918 r. St. Skwarczyński ucieka z armii austriackiej i melduje się do pracy w P. O. W. u ówczesnego komendanta P. O. W. w Warszawie, Adama Koca. Otrzymuje przydział jako komendant P. O. W. na okręg Łódź. Tu organizuje P. O. W. i bierze udział w rozbrajaniu Niemców.

Po sformowaniu 28 p. p. (późniejszy pułku strzelców kaniowskich), obejmuje trzeci baon tego pułku i w lutym 1919 r. udaje się z batalionem na front cieszyński, gdzie walczy pod Skoczowem z Czechami.

Z tymże batalionem bierze udział w akcji i zajęciu Białegostoku, a później w walkach w Małopolsce Wschodniej, aż do zakończenia działań wojennych na tym terenie.

W sierpniu 1919 r. ówczesny kpt. Skwarczyński obejmuje stanowisko dowódcy baonu zapasowego 5 p. p., a z wiosną 1920 r. na froncie dowództwo 2 batalionu 5 p. p., biorąc udział w wyprawie kijowskiej.

W bitwie pod Borodnianką, dowódca 5 p. p. major, a późniejszy gen. śp. Dobrodzicki, odnosi ciężkie rany. Wówczas St. Skwarczyński obejmuje dowództwo 5 p. p. i z kolei również odnosi rany w bitwie pod Gorodnicą.

Po miesięcznym pobycie w szpitalu obejmuje z powrotem dowództwo 5 p. p. Na stanowisku tym pozostaje do końca wojny polsko - bolszewickiej, a później do grudnia 1926 r.

W maju 1926 r. pod rozkazami Józefa Piłsudskiego bierze udział w przewrocie majowym.

W grudniu 1926 r. obejmuje dowództwo piechoty dywizyjnej 3 dywizji, a w lecie 1928 r. zostaje dowódcą tej dywizji. W r. 1930 przeniesiony zostaje na stanowisko dowódcy 1 dywizji.

Gen. St. Skwarczyński, o ile mu na to pozwalała służba wojskowa, brał czynny udział w życiu społecznym. W Wilnie zajmował stanowisko prezesa Zw. Legionistów.

Gen. St. Skwarczyński odznaczony jest Krzyżem Virtuti Militari. Krzyżem Niepodległości i czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Komandorią Orderu Polski Odrodzonej i Złotym Krzyżem Zasługi.

Praca dla młodych

Młode pokolenie w Polsce liczy kilka milionów, można rzec, że stanowi więcej niż ¼ część ogółu ludności. To też zagadnienia, związane z młodym pokoleniem są nader ważne dla państwa. Błędem jest, jak było dotychczas, traktowanie zagadnień młodego pokolenia li tylko z punktu widzenia politycznego. Traktowanie to wynikało z gier politycznych starszego pokolenia, które chętnie posługiwało się młodzieżą, jako taranem, jako przednimi strażami i wojskiem posiłkowym w różnych rozgrywkach politycznych.

Zupełnie zaniedbywano w wyścigu zdobywania dla siebie nie tyle dusz, ile siły dynamicznej młodzieży, imponderabiliów wychowawczych, jakgdyby nie rozumiejąc, iż młodzież wkracząć powinna swą czynną postawą w nowy okres, w nową epokę, i nie sposób obarczać jej spetryfikowanym częstokroć konserwatyzmem prawym czy lewym i zjełczałymi metodami politycznymi.

Gorzej jeszcze przedstawiała się sprawa z zatrudnieniem młodych. T. zw. kupowanie młodzieży bowiem obejmowało górną tylko kadrę młodzieży, której starsi panowie z różnych mafii personalnych, operując najczęściej środkami państwowymi i społecznymi, — jakoś urządzali życie. Reszta była trzymana ciągłymi obietnicami zwycięstwa — o głodzie i chłodzie czekała na otwarcie dla niej drzwi do okresu prawdziwej twórczości, lub pracy.

Samo finansowanie ruchów młodzieży odbywało się pod kątem gier politycznych. Dawano za wiele środków materialnych, jak na administrację i rozłamy lub usypianie przeróżnych organizacyj, za wiele jak na te lub inne wybory, a jakże grubo za mało na to, by traktować to zagadnienie, jako równorzędne do szkolnictwa. A tak jest. Dla państwa zagadnienie młodzieży jest równoległym do szkolnictwa lub dalszym jego i organizacyjnie sprzężonym ciągiem.

Trzeba bowiem wiedzieć, iż niedomagania zarówno szkolnictwa ogólnego, jak wielkie braki w szkolnictwie zawodowym spowodowały w Polsce olbrzymie wyrwy w przygotowaniu młodzieży do życia tak pod względem początkowej nauki jak i wyszkolenia zawodowego. Dość powołać się na takie cyfry. Na szkolnictwo zawodowe przeznacza się u nas mniej niż 20 milionów rocznie. Młodociani w przemyśle są wielkością prawie nie istniejącą (2,7%). Wymiana pracowników przy warsztatach, która przy masowym wycofywaniu starzejących się robotników będzie konieczna — postawi nas w sytuacji tym gorszej, iż tamci starsi robotnicy w swoim czasie douczyli się przy normalnie pracujących warsztatach, może nie mając wykształcenia zawodowego, a ostatnie roczniki zawodowców — nie mając możność stosowania w praktyce swych zdobyczy szkolnych, ulegają niewątpliwie fali powrotnego analfabetyzmu. W ten sposób pieniądze, wydane na szkolenie, można uważać w wielu wypadkach za rzucone w błoto.

Nie chcemy tu jednak za pomocą tego argumentu stawiać tezy o nadprodukcji zawodowców — wprost przeciwnie, uważamy, iż jest grubo za mała produkcja, a jeszcze bardziej mizerne zastosowanie tej produkcji przy warsztatach pracy. Należy też znaleźć ujście dla twórczości i pracy młodzieży — jaknajdalej prowadząc poszukiwanie terenów pracy i miast rozbudowywać obciążające gospodarkę ustawodawstwo socjalne — niezależnie od stosowania innych bardziej intensywnych środków — kto wie czy nie należy rozbudować ustawodawstwa o pracy i funkcjach młodzieży.

Rozumie się, że t. zw. życie gospodarcze nie cierpi zmian załogi pracującej, woli jak najmniej zatrudniać ludzi, woli zawsze jednego robotnika, któryby pracował po 16 godzin na dobę, niż dwu, pracujących po 8 godzin, a dwuch — niż 4 pracujących po 4 godz. dziennie — a jednak w imię dania choćby minimalnego utrzymania wielu, wypadnie sięgnąć i do podobnych środków częściowego zatrudniania młodych choćby kosztem żołnierskiego utrzymania.

Odnosi się to do każdej młodzieży zwłaszcza robotniczej.

Wiele się mówi o młodzieży wiejskiej. Natomiast zupełnie prawie nie myśli się o tym, że młodzież ta w części powinna być przygotowaną do pracy w małym miasteczku, lub w centrach przemysłowych, że gdy największa akcja państwowo-gospodarcza nastąpi, nie sposób będzie obejść się bez grubo naprzód prowadzonej akcji przygotowawczej w zakresie elementu ludzkiego. Szkolenie wymaga przynajmniej kilkunastu miesięcy czasu.

Tylko w płaszczyźnie ogólnopaństwowej można rozwiązać zagadnienie bezczynności lub zdeklasowania młodzieży z wyższymi studiami. W układzie pewnej organizacyjnej całości młodzież ta ma do spełnienia olbrzymie zadania i jest tym zasadniczym aktywem pracy społecznej, bezinteresownej a oddanej — na bardzo wielu polach działalności. Rozprowadzenie jej po wszystkich ośrodkach kraju, od zapadłej wsi do głuchego miasteczka prowincjonalnego — a w każdym razie powstrzymanie od pędu koncentrowania się w większych tylko ośrodkach — to wymaga całkowitej rekonstrukcji życia prowincji, decentralizacji w pewnym znaczeniu prac na wysokim poziomie, by każda gmina wymagała człowieka z wyższym wykształceniem. Z drugiej strony potrzeba będzie stosowania środków przymusowych. Rzecz prosta — wydać ustawę, że nikomu z absolwentów nie wolno objąć pracy w miastach ponad pewną ilość mieszkańców, dopóki nie przepracuje na stażu określonej liczby miesięcy na wsi, lub w małym mieście. Naturalnie będą tu większe lub mniejsze odchylenia, trudno zmuszać elektrotechnika inżyniera do tego, by siedział na niezelektryzowanej wsi, trudno od doktora filozofii wymagać, by siedział w osadzie robotniczej, liczącej 2000 mieszkańców, jednak tym doskonalszy musi być plan stażów młodego pokolenia dla jego całości.

W trakcie tych stażów będzie musiał każdy odbyć pracę, zapłodnić otrzymanym wykształceniem niejeden ośrodek i podnieść poziom niejednego dziesiątka ludzi, którzy nie zaznali dobrodziejstwa szkoły i nauki. Taka wędrówka da również bogaty materiał doświadczalny każdemu, potrafi zapłodnić nie jedną wiadomością i inicjatywą, której nie sposób zdobyć przy zielonym suknie za biurkiem lub w atmosferze cieplarnianego „urzędowania".

Jednak należy tu wyraźnie zagwarantować równość startu, by umożliwić całej młodzieży przejście do wyższego poziomu pracy do miast większych, wreszcie do stolicy. Są stosunki tak niezdrowe, że okazuje się naprzykład ,iż absolwenci pewnego rocznika prowincjonalnego gimnazjum znaleźli się pewnego razu wszyscy w Warszawie, wszyscy pracują po ukończonych lub nieukończonych studiach. Olbrzymia waga tego zagadnienia nie da się wprost zastąpić żadną inną polityką. W każdym razie wszystkie inne środki są i za drogie i zbyt powolnie działające.

Naturalnie zabieg ten będzie tylko wtedy powitany z całą lojalnością i szacunkiem, jeśli młodzież, wyjeżdżająca na zapadłą prowincję otrzyma różnorakie ważne funkcje, mniej więcej takie, jakie otrzymuje Anglik, udający się z polecenia rządu do służby w koloniach. Przyznajmy się — że prowincja nasza jest przecież zagadnieniem kolonialnym.

Pionierstwo kultury i posłannictwo — otoczone pieczą i pomocą koncentrycznie wychodzącą z tego samego ośrodka dyspozycji — to bardzo wiele, to zagadnienia, które zniewalają przymusem entuzjazmu. Wiele powinno łączyć się z tymi funkcjami — raporty o stanie regionalnym, plany regionalne, informacje monograficzne czy ogólne, prace badawcze etc. etc.

Wiele środków materialnych, prac organizacyjnych i dobrej woli a entuzjazmu wymagają naszkicowane tu wizje. Jednak winny one znaleźć swe urzeczywistnienie. Całościowe traktowanie zagadnienia młodego pokolenia, wiązanie go z rozwojem państwa, z funkcjami na wielu polach leżących odłogiem, a przede wszystkim fakt sprzężenia tych zagadnień z obroną państwa — winny przebić zaskorupiałą powłokę izolacji politycznej poszczególnych grup pokolenia, a państwo winno znaleźć środki na tę pracę oraz formy organizacyjne.

Religia jako obiekt polityki

Berlin, w styczniu 1938.

Przed kilku miesiącami scharakteryzowaliśmy („Zjednoczenie narodu niemieckiego" nr. 32-gi „Zaczynu" z 8-go lipca r. ub.) w ogólnych zarysach tło kampanii, toczonej przez narodowy socjalizm, przeciwko chrystianizmowi wogóle, a katolicyzmowi w szczególności. Kampania ta toczy się oczywiście w myśl dziś na całym świecie przyjętej zasady, to jest bez formalnego wypowiedzenia „wojny" — przeciwnie narodowy socjalizm trwa nadal na oficjalnym stanowisku pełnej tolerancji w dziedzinie wyznaniowej i kościelnej.

Niezależnie jednak od stanowiska oficjalnego, nasilenie akcji antykościelnej z biegiem czasu wzmaga się, przybierając formy walki nietylko z klerem, czy samą zewnętrzną organizacją kościelną, ile walki, wymierzonej przeciwko zasadom religii chrześcijańskiej.

Co skłoniło narodowy socjalizm do podjęcia tej walki? Adolf Hitler w książce swej „Mein Kampf", będącej ewangelią narodowego socjalizmu, wypowiedział się za pełną tolerancją religijną. Na tymże stanowisku stanął drugi wybitny ideolog partii Rosenberg aczkolwiek głosił jednocześnie potrzebę założenia niemieckiego kościoła narodowego. Właściwych więc przyczyn możemy się tylko domyślać.

Zasadniczym celem narodowego socjalizmu jest zjednoczenie narodu niemieckiego, oraz wyparcie wszystkich obcych wpływów. Tymczasem pod względem wyznaniowym Niemcy podzieleni są na dwa wielkie odłamy — protestantów i katolików — przyczym ci ostatni należą do organizacji międzynarodowej, rządzonej z zewnątrz z Rzymu. Oto pierwszy konflikt między dążeniami narodowych socjalistów, a stanem rzeczywistym w dziedzinie wyznaniowej.

Obydwa kościoły, tak katolicki jak i protestancki nie ograniczały swej działalności do „rządu dusz", ale za pomocą swych partii wywierały poważny wpływ na życie polityczne. Dziś partii już niema, ale były one tylko instrumentem działania, a ich zaplecza — organizacje kościelne pozostały. Usiłując poderwać wpływ i znaczenie kościołów, narodowy socjalizm prowadzi niejako walkę prewencyjną z ewentualnym przeciwnikiem, czy partnerem.

Trzecia przyczyna zdaje się leżeć głębiej — w samej istocie narodowego socjalizmu i w istocie stosunku do państwa totalnego, kościoła i religii. Przed rokiem 1933-im między państwem, a kościołem w Niemczech panowała niejako symbioza, podział funkcji i kompetencji. Państwo ograniczało się do władzy nad rzeczami materialnymi, pozostawiając kościołom sprawowanie „rządu dusz". Władze duchowne udzielały władzy świeckiej pomocy moralnej, krzewiąc wśród wiernych „cnoty państwowe" jak miłość ojczyzny, wierność i nakazując w myśl zasady „co cesarskiego cesarzowi" wypełnianie obowiązków względem władzy świeckiej. Adolf Hitler doszedł do władzy w sposób niezwykle prosty, ale dotąd w historii świata bodaj niespotykany: nie drogą zamachu stanu, nie drogą posiadania autorytetu, nie przy pomocy jakichś grup, czy koterii nie „z Bożej Łaski", jak dawni królowie i cesarze Niemiec, ale dzięki opanowaniu przez ideę, którą głosił mas ludowych — z woli **narodu**. Dziś władza narodowych socjalistów nie opiera się ani na pałkach policyjnych, ani na możnym poparciu jakiejś grupy społecznej, ale na wewnętrznym przekonaniu narodu — fundamenty tej władzy opierają się na duszach 60 milionów jednostek. Tej władzy, nad duszami ludzkimi, narodowy socjalizm nie chce stracić i nie chce jej z nikim dzielić i oto tu zdaje się tkwić istota konfliktu między dawnym władcą duszy ludzkiej kościołem, a narodowym socjalizmem — nowym do tej władzy pretendentem.

Teoretycznie biorąc, idealnym wyjściem dla narodowego socjalizmu byłoby stworzenie nowego wyznania, któreby jednoczyło wszystkich Niemców, a którego zasady odpowiadałyby wymogom narodowego socjalizmu. Koncepcję tę sprecyzował już w roku 1935-ym Rosenberg („Mythos des XX Jahrhunderts" rozdział V). Stwierdził on, że dążenie do niemieckiego kościoła narodowego (Deutsche Volkskirche) stanowi tęsknotę milionów, że ani treść, ani forma istniejących kościołów nie zadawalają wiernych, co pociąga w konsekwencji masowe wystąpienia z kościoła. Otóż na tych właśnie występujących powinien się oprzeć kościół narodowy, powinien ich skupić i zjednoczyć. Jeśli chodzi o samą istotę wyznania, to Rosenberg opierał się w zazadzie na religii chrześcijańskiej, domagając się jednak tak dalekich reform, iż trudnoby przy najlepszych checiach nazwać nowe wyznanie chrześcijańskim. Przede wszystkim domagał się Rosenberg usunięcia Starego Testamentu, jako płodu ducha żydowskiego ,oraz pewnej „korekty" Nowego Testamentu. W osobie Chrystusa Rosenberg pragnie widzieć mniej poświęcenia i ofiary, a więcej siły i panowania. Idea miłości bliźniego powinna być według Rosenberga podporządkowana idei honoru narodowego i dobro narodu niemieckiego winno być najwyższym kryterium dobra. W miejsce Starego Testamentu Rosenberg domaga się wprowadzenia mitologii germańskiej, starych sag i baśni, w miejsce czci świętych chce wprowadzić cześć dla bohaterów niemieckich, poległych na polach bitew.

Atoli osiągnięcie tego rosenbergowskiego ideału nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, wymaga bowiem z jednej strony osłabienia kościołów istniejących i oderwania od nich wiernych, z drugiej zaś posiadania proroka, któryby porwał za sobą masy, a przytym zechciał naukę swoją zastosować do aprioystycznych wymogów narodowego socjalizmu.

Pierwszą część tego „programu", to jest poderwanie autorytetu religii i kościoła wykonywał, a przynajmniej usiłował wykonać, niedawno zmarły generał Ludendorff wraz ze swą małżonką Matyldą, korzystając z nieoficjalnej opieki, a w każdym razie z szerokiej bezkarności zaleli oni Niemcy powodzią wydawnictw i książek zohydzających w bluźnierczy sposób kościół i religię chrześcijańską. Poziom tych publikacji był jednak niesłychanie niski, a jedynym konkretnym czynnikiem, jaki w twórczości małżeństwa Ludendorffów znaleźć można, jest otchłań ślepej nienawiści.

Tej akcji Ludendorffa wytrwale sekundowała prasa partyjna zamieszczając stale artykuły skierowane przeciwko religii i kościołowi. Ulubionym tematem dla prasy były zwłaszcza procesy, wytaczane słusznie czy niesłusznie, przeciwko duchownym katolickim o przestępstwa natury dewizowej, lub seksualnej, przyczym z reguły odpowiedzialnością za wykroczenia jednostek obciążano całą organizację kościelną, akurat z taka samą logiką, z jaką ktoś sądząc np. po Roemie chciałby przypisywać wszystkim członkom partii pewną nienaturalność. Dalej momenty antyreligijne stanowią poważny element wychowania w takich organizacjach, jak Hitler Jugend, Arbeitsdienst, Arbeitsfront, S. S. i S. A., nie mówiąc już o samej partii narodowo - socjalistycznej.

Jeśli chodzi o drugą część „programu", to jest stworzenie niemieckiego kościoła narodowego, to, jak już wspominaliśmy, największą trudność stanowi tu znalezienie odpowiedniego „proroka", a właściwie nie tyle brak ile nadmiar. Zamiast bowiem jednego wielkiego, znalazł się w Niemczech cały legion małych „proroków", gotowych głosić „słowo Boże" w myśl wytycznych Rosenberga i w myśl wszelkich rad i wskazówek udzielanych z góry.

Jedna kategoria tych proroków znalazła się wewnątrz kościoła ewangelickiego. Są to przeważnie młodzi pastorzy, domagający się zreformowania dotychczasowych zasad wiary, w sposób łudząco podobny do recepty Rosenberga. Usunięcie Testamentu, skorygowanie Nowego, usunięcie symbolu męki, krzyża — oto żądania tej grupy, która przybrała nazwę, niezbyt uzasadnioną, „Deutsche Christen" — chrześcijanie niemieccy. Co do samej osoby Chrystusa to zapatrywania niemieckich chrześcijan nie są ustalone, lecz wahają się w zależności od czasu i przestrzeni (to znaczy w zależności od religijności parafian) między całkowitym odrzuceniem, a przerabianiem Go na aryjczyka. Jak można się łatwo domyśleć, poczynania niemieckich chrześcijan nie wzbudziły bynajmniej entuzjazmu ze strony większości pastorów, nie widzących wcale potrzeby reform. Na akcję chrześcijan niemieckich odpowiedzieli ci prawowierni protestanci (Bekenntniss Kirche), gwałtownym kontratakiem, ponieważ zaś nie potrzeba wielkiej przenikliwości, by się domyślec, że ci niemieccy chrześcijanie są tylko ślepym instrumentem, przeto ostrze kontrataku zwróciło się głównie przeciwko właściwym przeciwnikom to jest przeciwko rządowi i partii. W rezultacie dziesiątki, jeśli nie setki, pastorów znalazło się pod kluczem pod zarzutem działalności antypaństwowej i uprawiania polityki w kościele.

Wewnętrzne, aż nazbyt głośne spory, w kościele ewangelickim dały rządowi, występującemu w roli mediatora, asumpt do wysunięcia projektu powszechnego głosowania wszystkich ewangelików w celu opowiedzenia się wiernych za, lub przeciwko proponowanym reformom. Jednakże prawowierni pastorzy, czy to wychodząc z założenia, że to oni są powołani do nauczania wiernych a nie odwrotnie, czy też nie ufając bezstronności mediatora, i co zatem idzie bezstronności plebiscytu, na takie rozwiązanie nie poszli. Tak więc jak dotąd, pomimo obsadzenia wszystkich wyższych stanowisk w kościele ewangelickim przez chrześcijan niemieckich, próby opanowania kościoła od wewnątrz się nie powiodły, nadal trwa jedynie gorsząca walka, której rezultatem jest, coraz większa liczba występujących z kościoła.

Druga kategoria „proroków" grupuje się koło osoby Rosenberga i t. zw. „Deutsche Einheitsbewegung". Usiłują oni wytworzyć nowe oryginalne formy kościoła niemieckiego i nowej niemieckiej religii, by uchwycić w pewne ramy tych, co już porzucili wyznanie katolickie czy ewangelickie. Prób takich było już kilka, ale żadna z nich nie została uwieńczona powodzeniem. Najnowszą zdobycz stanowi „wiara marchji północnej" (Glaube der Nordmark"), głoszona przez usta pastora Frenssena (złośliwi twierdzą, że to tylko... głośnik). Jest ona o tyle ciekawa, że gdy książka Rosenberga zawiera tylko ogólne wskazania, jakim z punktu widzenia narodowo socjalistycznego powinien odpowiadać kościół i religia ,to Franssen zajmuje się też formułowaniem pojęć, dotyczących istoty Boga i zagadnienia bytu. Oto parę prób.

„Bóg jest światem, siłą i duszą świata"

„Słowo Boże jest wewnątrz nas, w naszej krwi w naszej duszy"

„W walce między dobrem a złem coś się staje i to co się staje jest Bogiem".

Dalej na uwagę zasługuje twierdzenie, że niema świata

nadprzyrodzonego, lecz tylko jeden ten, który chrześcijanie nazywają doczesnym.

Poza tym zasady „wiary północnej" przejawiają bardzo ścisłe pokrewieństwo z wytycznemi Rosenberga. Frenssen, zgodnie ze wskazaniami swego mistrza nakazuje np. również cześć dla niemieckich patriarchów i bohaterów, od Hermana Cheruska poczynając na Goethem, Hindenburgu i Hitlerze kończąc.

Nie obawiamy się popaść w przesadę twierdząc, że mgliste nauki proroka wiary północnej (w których zresztą, oprócz powodzi pustych słów, można odnaleźć okruchy najrozmaitszych wierzeń i systemów filozoficznych), nie pociągną za sobą licznych rzesz wyznawców. Jest to jedna więcej nieudana próba. Nasze mniemanie podzielają, jak się zdaje i tak zwane czynniki miarodajne, bo oto przed paru tygodniami minister Kerll wystąpił z nową koncepcją — religii państwowej. Obwieszczenie tej koncepcji, zostało poprzedzone przez urzędowe uznanie tak zwanych „Gottglaubige" to jest wierzących w Boga bezwyznaniowców. Według tej nowej koncepcji sam narodowy socjalizm jest ruchem religijnym. Państwo narodowo socjalistyczne uznaje boski porządek rzeczy i zwalczając to co jest sprzeczne z naturą, a popierając to co jest z naturą zgodne, wprowadza ten Boski porządek w życie. I to jest właśnie niemiecka religia państwowa (abyśmy nie byli posądzeni o przesadę — „Der nationalsozialistische Staat will auf allen Lebens gebieten der göttlichen Ordnung Geltung verschaffen er fördert was naturlich und bekämpft was wider die Natur ist. Das ist unsere Staatsreligion" — Das Schwarze Korps z 9. 12. 37 r. „An die Kirchen"). Według słów ministra Kerlla, państwo nie zamierza tworzyć nowego kościoła, tem niemniej jednak minister Kerll zapowiedział nauczanie religii „państwowej" w szkołach elementarnych właśnie przez nauczycieli „bezwyznaniowych wierzących w Boga".

Jeśliby oświadczenie ministra Kerlla, co do wyrzeczenia się przez państwo zamiaru tworzenia kościoła, brać na serio, to oznaczałyby one nietyle cofnięcie się, ile zatrzymanie w połowie obranej drogi. Niechęć do tworzenia nowego kościoła, po kilku przedsiebranych w tym kierunku próbach, zdaje się wynikać poprostu stąd, że próby te się nie udały i, że nic nie rokuja ich powodzenia na przyszłość. Ponieważ zaś ilość porzucających dotychczasowe wyznanie, naskutek akcji antyreligijnej rośnie, i ludzie ci zostają niejako zawieszeni w próżni, przeto wyłoniła się potrzeba przynajmniej doraźnego uregulowania ich sytuacji i tem też należy tłomaczyć zarówno uleglizowanie istnienia tych wierzących w Boga bezwyznaniowców, jak i chęć dania im pewnych luźnych ram ideowych w formie „religii państwowej".

Nie potrzeba wielkiej przenikliwości, aby odnaleść tak u „niemieckich chrześcijan", jak i w „wierze północy", a nawet „w religii państwowej" pewne wspólne momenty, świadczące o tem, że wszystkie te przejawy są właściwie tworem jednego umysłu, czy jak kto chce jednej ręki. Co się tyczy samych zasad tych nowych wyznań, to w uznaniu swej niekompetencji musimy się wstrzymać od oceny. Pozwolimy natomiast zwrócić sobie uwagę na pewien charakterystyczny objaw. Oto takie twierdzenie pastora Frenssena o istnieniu głosu Bożego w nas samych, dziwnie się kojarzy z wolnomularskim twierdzeniem o dobroci natury ludzkiej. Twierdzenie, iż świata nadprzyrodzonego niema, przeczy chyba pojęciom nieśmiertelności, a dobro narodu jako najwyższe kryterium dobra i wcielanie porządku Bożego na ziemi czyż to nie pokrywa się z masońskim pojeciem pracy dla dobra ludzkości? A oto jeszcze jeden zbieg okoliczności: gen. Ludendorff zaciekły wróg chrześcijaństwa (i masonerii) kazał się pogrzebać na wzgórzu wśród równiny Lüneburskiej, jako praośrodka niemieckich wierzeń. Otóż tak zwana Lüneburger Heide przed tysiącem lat stanowiła siedzibę nie Germanów, lecz Słowian („Wenedów"), zatem czczono tam ongiś nietyle Odyna i Wotana ile Światowida i Trygława. Z drugiej strony skromne miasteczko Lüneburg było w 18-ym wieku światową centralą wolnomularzy - różokrzyżowców... Rzecz prosta jednak, że wyciąganie na podstawie tych przypadkowych, lub może nawet pozornych podobieństw jakichś dalej idących wniosków, byłoby bardzo ryzykowne, mogą one natomiast z całem powodzeniem służyć za ilustrację do powiedzenia iż, „les extrêmes se touchent".

Jeśli chodzi o wpływ akcji antyreligijnej na umysły ludzkie, to dotychczasowy rezultat można określić jednem słowem „chaos". Ludzie zrażają się do kościoła ewangelickiego, jednakże nowe kierunki ich nie pociągają. Nie rozumieją o co komu właściwie chodzi (zresztą konia z rzędem temu kto zrozumie np. cytowane już przez nas powiedzenie: „W walce między dobrem, a złem coś sie staje i to co się staje jest Bogiem" — Im Streit und Ringen von Gut und Böse geht das Werden vor sich und das Werden ist Gott" — a takiemi to formułkami jest naszpikowane całe wyznanie „wiary północnej") i najpopularniejszym określeniem z jakim dziś można się spotkać w Niemczech odnośnie nowych kierunków religijnych jest „Sie wissen selbest nicht was sie wollen" (oni nie wiedza sami czego chca"). Oprócz tych określeń można się spotkać jeszcze z bardzo sympatycznemi powiedzeniami, jak: „Religion ist Volksopium" (les extrêmes...), lub „Jud Christus". To ostatnie powiedzenie spotyka się szczególnie czesto na ustach młodzieży szkolnej, pozostającej pod przemożnym wpływem Hitler Jugend.

Zainteresowanie sprawami religijnymi w Niemczech jest bardzo duże. Składa się na to wrodzona skłonność do sekciarstwa i mistycyzmu (reakcja przeciw zmaterializowaniu życia codziennego), oraz fakt, iż sprawy kościelne stanowią w państwie totalnym jedyną dziedzinę, w której może wyładować się zamiłowanie do dyskusji i gdzie mogą się przejawić indywidualne różnice zdań. Sprawy religijne stanowią dziś najpopularniejszy temat rozmowy, a książki i broszury, traktujące o sprawach wyznaniowych, najbardziej rozpowszechnioną lekturą.

To co powiedzieliśmy odnosi się jednak prawie wyłącznie do protestantów. Kościół katolicki, pomimo, iż ostrze walki jest głównie przeciw niemu zwrócone, wychodzi dotąd obronną ręką. Wśród katolików, widzących wewnętrzne tarcia w kościele ewangelickim, powstaje tym silniejsze przywiązanie do swego wyznania, tak że dziś ilość występujących z kościoła katolickiego jest mniejsza, niż np. w roku 1932-im, natomiast zwiększyła się poważnie liczba adeptów do stanu duchownego.

Trudno jest stawiać perspektywy na przyszłość, kto wygra w tej walce o dusze ludzkie, narodowy socjalizm, czy kościoły? Jest zresztą bardzo możliwe, że narodowy socjalizm z walki tej się wycofa. W obecnej sytuacji można natomiast stwierdzić, że kościół katolicki ma wszelkie dane na to, by z walki tej wyjść obronną ręką, kościołowi ewangelickiemu natomiast grożą poważne straty i to zwłaszcza na wschodzie (szczególnie w Prusach Wschodnich), gdzie ludność w ciągu ostatnich kilkuset lat już parokrotnie zmieniała pod przymusem wiare, narodowość, język, a odziedziczyła po przodkach poczucie ślepego posłuszeństwa w stosunku do władzy.

(141)

Polityka populacyjna w Niemczech

Spadek bezrobocia, jaki nastąpił w Niemczech w ostatnich latach, spowodował powstanie pewnych nadwyżek w budżecie ubezpieczeń społecznych. Pewne środki, które uzyskano w tej dziedzinie przez usunięcie bezrobocia masowego, przeznaczył rząd na rozbudowę świadczeń dla pracowników, obarczonych liczną rodziną.

Ustawa z 21 grudnia 1937 r., która przebudowuje system ubezpieczeń społecznych, zawiera między innymi szereg postanowień w zakresie prowadzonej przez rząd **polityki populacyjnej.** I tak ustanawia ona dla obarczonych liczną rodziną specjalny dodatek już w razie posiadania przynajmniej trojga dzieci(dotychczas dodatki te miały zastosowanie jedynie odnośnie rodzin, mających przynajmniej pięcioro dzieci). Od kwietnia 1938 r. bieżące dodatki na dzieci wynoszą 10 Rmk. miesięcznie za każde trzecie i czwarte dziecko, 20 Rmk, za każde piąte i dalsze. Również rozszerzono zakres korzystających z dodatków, przez przesunięcie minimum granicy dochodu osób, mających korzystać z zapomóg.

Obliczono, że podczas gdy poprzednio wypłacano dodatki dla 300 tysięcy dzieci , od 1 kwietnia b. r. korzystać z nich będzie około 2 miliony dzieci do lat 16.

Ustawa z 21 grudnia ub. r. wprowadza nadto rentę dla sierot do 18-go roku życia (dotąd 15) i przyznaje rentę wdowią, tak że wdowom po ubezpieczonych, które nie będąc niezdolnymi do pracy mają przynajmniej troje dzieci na utrzymaniu. Również ułatwiono ubezpieczonym robotnicom wyjście zamąż przez zagwarantowanie im nienaruszalności własnego udziału w ubezpieczeniu.

Jak widać zarządzenia te wymagać będą niewątpliwie znacznych funduszów. Sekretarz Stanu w Ministerstwie Skarbu Rzeszy Reinhardt oświadczył, że w chwili obecnej stoi do dyspozycji 250 milionów Rm na obsługę pożyczek udzielanych wstępującym w związki małżeńskie i na dodatki na dzieci. Suma ta pochodzi z podwyższonego podatku dochodowego nieżonatych i z amortyzacji owych pożyczek. Od 1 kwietnia b. r. do sumy tej dojdzie dalszych 270 milionów marek niem. rocznie. **Uzyskano je** właśnie ze środków, jakie dają **ubezpieczenia społeczne** w związku ze zwalczaniem masowego bezrobocia.

Jest to niewątpliwie **poważny krok w dziedzinie polityki wyrównania ciężarów społecznych** jakie spoczywają na obywatelach, posiadających mniejsze lub większe obowiązki i ponoszących wobec państwa świadczenia. Z pośród dwuch jednakowych wydajnych pracowników inną bowiem wartość posiada dla państwa człowiek dostarczający mu żołnierza i przyszłych matek, niż bezpotomny, z drugiej strony nierówność w poziomie życia

(dok. na str. 8-ej)

„Honorochron...”

W sierpniu roku ubiegłego toczył się przed Sądem Okręgowym w Warszawie t. zw. „proces skarbowców”. Drukowaliśmy (w N-rach 34 i 35) niektóre zeznania świadków. Czytelnicy nasi z obszernych sprawozdań w prasie codziennej poznali przebieg procesu. Jak wiadomo, w wyniku procesu skarbowców redaktor odpowiedzialny naszego wydawnictwa p. Leon Borkowski został skazany na dwa miesiące aresztu i sto złotych grzywny z zawieszeniem na trzy lata.

Dodajmy, że ze wszystkich oskarżonych w tym procesie o zniesławienie urzędników skarbowych najłagodniejszy wyrok dotknął właśnie p. Borkowskiego.

Powstrzymywaliśmy się dotąd od omawiania tej sprawy skarbowców. Nie uważaliśmy za stosowne zaprzątać się nią przed rozprawą sądową. I bezpośrednio po rozprawie sądowej nie zabieraliśmy również głosu. Czekaliśmy na motywy wyroku. Zapoznawszy się z otrzymanymi motywami, wydrukowaliśmy najistotniejsze (według nas) wyjątki z nich w n-rach 50 i 51 „Zaczynu”.

Nie mamy sobie nic do wyrzucenia. Spełniliśmy swój obowiązek. Winniśmy jednak wyjaśnić naszym Czytelnikom jak to się stało, że wdaliśmy się w ten proces.

Głównym oskarżonym był p. Antoni Lubowidzki, emerytowany urzędnik Ministerstwa Skarbu, który w „Tygodniu Robotnika” umieścił cały szereg artykułów bardzo ostro atakujących wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu (F. Świtalskiego, A. Allanda, W. Sieradzkiego, M. Rzadkiewicza, T. Krasika, J. Lubowickiego i T. Wojdata). Artykuły te, zawierające bardzo ciężkie zarzuty, drukowane były **od czerwca 1936 r.**

A. Lubowidzki powtarzał ciągle swoje. Używając wyrażenia nie literackiego, główny oskarżony w procesie skarbowców „grzał na całego” panów wyższych urzędników skarbowych w tygodniku rozpowszechnianym w sferach robotniczych.

Oczywiście, że zwróciliśmy na to uwagę. Byliśmy pewni, że Ministerstwo Skarbu jakoś zareaguje. Myśleliśmy, że atakowani i zniesławiani urzędnicy coś przecież poczną z tym „grzaniem”, w jakiś sposób postąpią.

Sądziliśmy też, może wda się w to prasa codzienna.

Stwierdzamy, że **po pół roku milczenia** Ministerstwa Skarbu i samych urzędników (wśród których był podsekretarz stanu i prezesi Izb Skarbowych) i całej prasy zdecydowaliśmy się wtrącić w ten skandal.

Uczyniliśmy to **samodzielnie** i w ten sposób, że z pośród wielu artykułów, zawierających ciężkie oskarżenia, rzucane na urzędników skarbowych wybraliśmy jeden. Z tego jednego umieściliśmy możliwie łagodny wyjątek jako przykład poprostu tego co się wypisuje o dygnitarzach skarbowych. W komentarzu zaś, zwróciwszy uwagę na to, że zabawa trwa b. długo, umieściliśmy także słowa: „Coś tu nie jest w porządku! A może „Tydzień Robotnika” ma rację?”.

Oto wszystko. Motywy wyroku stwierdzają, że zabraliśmy głos w tej sprawie wtedy kiedy **nie widzieliśmy żadnej reakcji ze strony władz państwowych** czy też osób wymienionych w napastliwym artykule (a właściwie w szeregu artykułów). Stwierdzają też, że **działaliśmy w dobrej wierze.**

* * *

Przypuśćmy, na chwilę przypuśćmy, że o paru dowódcach pułków, o dowódcy dywizji i o wiceministrze spraw wojskowych ukazał się jeden, tylko jeden artykuł zniesławiający wyższych wojskowych z racji pełnionej przez nich służby.

Reakcja byłaby natychmiastowa zarówno ze strony wojskowych jak M. S. Wojsk.

Okazuje się jednak, że wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu można było zniesławiać od czerwca 1936 r. do stycznia 1937.

Dlaczego?

Czy dlatego, że artykuły „grzejące” ich były umieszczane w Tygodniu Robotnika?

Czy byłoby inaczej gdyby takie artykuły umieszczane były w Tygodniu **Kapitalisty,** wydawanym na papierze kredowym?

Czy Ministerstwo Skarbu nie posiadało ani jednego referenta prasowego? Czy to Ministerstwo nie posiadało Biura Personalnego? Wdaliśmy się w tę sprawę — bo wdać musieliśmy się z prostego i zrozumiałego obowiązku. Sprawa małżeńska jakiegoś Radziwiłła nie obchodzi nas, ale stosunek Ministerstwa Skarbu do swoich urzędników wszystko jedno czy wyższych, czy niższych — interesuje nas bardzo i zajmować nas będzie dalej.

Z przewodu sądowego jak i z wyjaśnień udzielanych nam przez niektórych z wymienionych wyżej urzędników, dowiedzieliśmy się, że chcieli oni reagować, ale nie mogli.

Są podobno jakieś okólniki, które zmuszają urzędnika znosić artykuły zniesławiające. Bo to jest sprawa **„władzy”** urzędnika, nie zaś urzędnika. „Władza” zaś, jak się okazuje może być bardzo cierpliwa przez siedem miesięcy!

Okólnik — to coś w rodzaju „honorochronu” urzędnika. To okólnik ma strzec jego honoru, jego godności. A zasłanianie się takim okólnikiem — to rzecz, według nas, także honoru i... gustu!

Sądzimy, że sprawą tutaj poruszaną powinien się zająć Sejm. Najwidoczniej potrzeba, aby Sejm określił ustawowo w ciągu jakiego czasu wolno zniesławiać wyższych urzędników i kiedy to podsekretarz stanu z szefem departamentu i z prezesami Izby Skarbowej mogą wyleźć samodzielnie z pod „honorochronów”...

GŁOSY i ODGŁOSY

O INSTYTUT SPRAW OBRONNYCH.

W 1 numerze „*Myśli Polskiej*” z 1938 r. znajdujemy b. interesujący artykuł *Włodzimierza Bączkowskiego* pt. *Istota zagadnienia obronnego Polski.*

W odniesieniu do zagadnień obronnych, militaryzm, nawet najdoskonalszy to zamało.

Wojsko wraz z całym zespołem dziedzin związanych z obroną kraju nie rozwiązuje w dostatecznym stopniu zagadnień obronnych Polski. Jest to prosta konsekwencja oczywistego faktu naszego sąsiedztwa z olbrzymem rosyjskim i Niemcami, technicznie górującymi w Europie. Jeśli to stwierdzenie uzupełnimy faktem, iż podział na tyły i front należy dzisiaj do przeszłości, iż w przyszłych walkach bardzo często istotny front będzie na tyłach a tyły na froncie, wówczas nie będzie nas zbytnio raził wniosek, iż szalę zwycięstwa na naszą korzyść (biorąc średnio przeciętną) przechylą jeno owe negliżowane tyły, owe meta-militarne (nie paramilitarne) elementy wnętrza kraju. Stąd dalszy wniosek: najistotniejszy ciężar zagadnień obrony kraju leży na tyłach. Elementy, które uzupełnią szczupłość naszych sił ściśle militarnych i paramilitarnych — spoczywają w dziedzinie poza militarnej, polegają na specjalnej mobilizacji czynników pozornie dalekich od powszechnie uznanych dziedzin obrony kraju. nie uznanych dziedzin obrony kraju.

Wniosek ten stanie się jeszcze bardziej jasnym i słusznym, gdy uświadomimy sobie fakt stosunkowo dużej łatwości, z jaką możemy rozwiązywać zagadnienia pospolitej militaryzacji kraju. W tej dziedzinie możemy działać odtwórczo, kierując się chociażby zasadą wyścigu zbrojeń. Wystarczy tu dobra technika i szybka informacja o postępie militaryzacji państw ościennych. Natomiast zagadnienie dodatkowych elementów meta-militarnych, płynące ze źródeł nie opanowanych przez oficjalny militaryzm, jest zagadnieniem indywidualnym, wytwarzanym przez wyjątkowe możliwości poszczególnych krajów i dlatego jest zagadnieniem w całej pełni twórczym.

— — — — — — — —

Wydaje się również rzeczą pożądaną — kończy swoje uwagi Autor — aby powstał w Polsce specjalny instytut koncepcyjny metamilitarnych środków obronnych, będący szkołą specjalnej cywilno-wojskowej kadry działaczy, pisarzy i kierowników roboty metamilitarnej w Polsce. W zakres zainteresowań tego Instytutu wchodziłyby wszystkie dziedziny, wykraczające poza obręb usztywnionej pracy oficjalnie wojskowej.

NUMEREK 1938

Front Morges nie może spać, sen z powiek spędza mu „Zaczyn”. Czasami miewa wręcz halucynacje, chorobliwe objawy rozstroju nerwowego. „Nowa Prawda”, o której ktoś słusznie powiedział, że nie jest ani prawdą ani nową, w dn. 5 b. m. pisze, co następuje:

„Kolebkę z nowonarodzonym rokiem zawsze otacza liczne towarzystwo jasnowidzów, wróżbitów, astrologów, który wypowiadają nieomylne przepowiednie. Niemowlę, jak gdyby było współpracownikiem „Zaczynu”, zamiast nazwiska nosi numer: 1938. I oto ten numerek ma jednych pokrzywdzić, drugich nagrodzić, tamtych uśmiercić, owych ożenić, tutaj rewolucję wzniecić, gdzie indziej trzęsienie ziemi albo zarazę sprowadzić.”

Dalej pisze „Nowa Prawda” — naturalnie... o totalizmie.

Wyraźne objawy halucynacji. Człowiek, który na to zachoruje, będzie widział totalizm na wystawach sklepowych w kartkach z cenami, w cennikach restauracyjnych, w rozkładach jazdy, w tabeli ciągnienia loterii. Cyfry będą go ścigały, jak starogreckie Erynje. Trzeba się leczyć już w tym nowym, numerkowym, jak wszystkie, roku...

codziennego osób tak samo pracujących, a zmuszonych do różnych — w związku z posiadaniem licznej rodziny — świadczeń, winna być złagodzona.

Środki ,jakie tu państwo ma do dyspozycji, są niewątpliwie bardzo **kosztowne**. Dlatego zmobilizowanie ich może postępować jedynie powoli i przy zachowaniu planowej hierarchii rozwiązań aktualnych trudności gospodarczych.

Rzesza zdaje sobie sprawę z tego, że **podniesienie przyrostu ludności Niemiec jest konieczne dla utrzymania na dotychczasowym poziomie liczebności narodu w latach 1940—1970** (kiedy to śmiertelność wzmoże się przez przesunięcie się licznych dzisiaj roczników przedwojennych w okres starczy i kiedy rozrodczość ulegnie zmniejszeniu przez wejście w okres płodności słabszych ilościowo roczników wojennych i powojennych. Nie mógł jednak bez ryzyka załamania się całej gospodarki wprowadzić niezwłocznie systemu wyrównania ciężarów, jako zbyt kosztownego. Zaczęto więc stosować środki doraźne faworyzując przyrost (głównie pożyczki dla młodych małżeństw t. zw. Ehestandsdarlehen) uzyskując istotny wzrost liczby urodzeń, jak to ilustruje poniższa tabela (liczbę urodzeń na rok 1932 przyjęto w każdym państwie za 100).

	1932	1933	1934	1395	1936
Niemcy	100	97	120	126	129
Austria	100	95	90	88	87
Francja	100	94	94	89	87
W. Brytania	100	95	97	97	99
Włochy	100	100,5	100	100.5	96,5
Polska	100	93	95	94	95,5
Japonia	100	97	92	100	—

Cyfry te jakkolwiek wykazują znaczne zwiększenie urodzeń od chwili objęcia władzy w Niemczech przez narodowy socjalizm **nie stanowi jednak gwarancji dla utrzymania ludności Niemiec w najbliższym ćwierćwieczu na dotychczasowym poziomie.** Dlatego rząd w myśli o nowych sposobach faworyzujących przyrost i w miarę możności (jak to ma miejsce z wyżej opisanymi dodatkami) gospodarczych, istotnie je wprowadza w życie.

Przewidując dalszą poprawę gospodarczą planuje się w Niemczech **nowe środki zaradcze,** mając na myśli przejście do instytucji wielkiej **Kasy Kompesacyjnej dla Rodzin Rzeszy** (Reichsfamilienkasse).

Organizowanie takiej Kasy, będącej istotnie potężnym instrumentem polityki populacyjnej propaguje szereg najwybitniejszych demografów między innymi profesor Burgdorfer, który jednak zdaje sobie sprawę z kosztów takiej instytucji. Rząd planuje utworzenie Kasy Kompensacyjnej na rok 1942.

Walka o ład wewnętrzny

Paryż w styczniu.

Strajki, jakich widownią stała się ostatnio Francja, a przede wszystkim strajk pracowników miejskich w Paryżu, wywołały w ogólnej opinii kraju głęboki wstrząs. Bowiem unieruchomienie wszelkich publicznych środków transportowych w stolicy, zaniepokoiło poważnie ogół, wprowadzając dezorganizację do życia nawet tych, którym wszelka polityka jest obojętna i którzy o wypadkach rozgrywających się w Paryżu, a komentowanych przez prasę całego świata, dowiadują się najczęściej dopiero z gazety, przeczytanej nazajutrz przy porannej kawie. Niespodziewanie, bez uprzedzenia, nie czekając na zakończenie rokowań prowadzonych z miarodajnymi władzami w sprawie podwyżki płac, cała, olbrzymia armia robotników gazowni, elektrowni, wodociągów, szoferów metra i autobusów — odmówiła posłuszeństwa. Ulicami już od wczesnych godzin rannych ciągnęły tłumy ludzi, którzy nie posiadając własnych limuzyn musieli, klnąc wszelką politykę, przejść nieraz kilkanaście kilometrów, by się dostać z przedmieść do biur w centrum. Wyciągnięto z garażów i wozowni samochody od dawna zdawało by się niezdatne do użytku. Każdy starał się za jakąkolwiekbądź cenę zdobyć jakiś wehikuł. Starzy Paryżanie twierdzili, że wydobyto nawet weteranów z 1914 roku, sławne taksówki, które w czasie wielkiej wojny posłużyły do przewozu wojsk nad Marnę. Na skrzyżowaniach ulic tworzyły się zatory, którym z trudem tylko mogły sprostać olbrzymie ilości policji. Dla zapewnienia prawidłowego funkcjonowania olbrzymiej maszyny, jaką jest Paryż, musiano się uciec do pomocy specjalistów wojskowych.

Fakt, że żądanie podwyżki płac było tylko pretekstem do wywołania ogólnego zamieszania, (bowiem strajk został wywołany wbrew socjalistycznej Konfederacji Pracy, przez elementy skrajnie lewicowe), jeszcze silniej wzmógł niechęć do manifestantów, a tym samym wzmocnił sympatię do premiera Chautemps, który swymi energicznymi posunięciami doprowadził do szybkiego zlikwidowania wszelkich prób rozszerzenia niepokojów. Zakończenie strajku i następująca po nim akcja, mająca na celu zapobieżenie powtórzenia się podobnych incydentów przez wprowadzenie przymusowego arbitrażu rządowego tam, gdzie obie strony pogodzić się nie chcą, spotkały się z zadowoleniem i wdzięcznością całej, trzeźwo myślącej opinii. Najlepszym dowodem jest zupełne poparcie jakie dali premierowi Chautemps w trudnych dniach strajkowych, wszyscy ministrowie socjalistyczni, reprezentujący najliczniejszą partię w parlamencie, nie wyłączając ministra Paul Faure'a, chętnie na ogół prowadzącego na własną rękę, silnie lewicową politykę, sprzeczną z linią postępowania obecnego rządu.

A linia ta daleko odbiega od haseł głoszonych w chwili, gdy pierwszy rząd frontu ludowego obejmował władzę. Jeśli chodzi o politykę wewnętrzną opiera się ona głównie o dzieło odbudowy ekonomicznej. Dlatego największe znaczenie w rządzie ma p. Bonnet, minister skarbu.

Postawił on sprawę jasno. Stwierdził, że stałość waluty mogłaby być zachwiana tylko przez ryzykowne operacje finansowe, lub obawy łączące się z sytuacją wewnętrzną. Przede wszystkim więc należy odbudować zaufanie. „Jeśli Francuzi będą umieli tylko mnożyć żądania, podsycać nieustający niepokój; jeśli władza będzie podkopywana, a ufna współpraca konieczna między pracodawcami a robotnikami łamana, wtedy wszystkie nasze wysiłki pójdą w niwecz i skierujemy się ku ruinie".

To też p. Bonnet stara się oprzeć gospodarkę Francji na zaletach stanowiących od wieków o bogactwie tego kraju, mianowicie na pracowitości i oszczędności. Są to cechy tak głęboko zrośnięte z duchem narodu, że powołanie się na nie może zawsze liczyć na powodzenie. By jednak swobodna ich praktyka stała się możliwa, musi zapanować znowu zaufanie do waluty i spokój wewnętrzny. W tym właśnie duchu działa przez swe arbitraże premier Chautemps, starając się z jednej strony zadowolić słuszne wobec deprecjacji franka żądania robotników, domagających się podwyżki płac, z drugiej strony dając inicjatywie prywatnej konieczną swobodę, przez zapewnienie pracodawcom możliwości rekrutowania pracowników wedle własnej woli.

Jednak arbitraże nie mogły dać wyników zadawalających wobec braku egzekutywy. By ją osiągnąć premier Chautemps zwrócił się z apelem tak do przedstawicieli robotników jak i pracodawców, zapraszając ich na wspólną konferencję. Mają oni opracować „kodeks pokoju społecznego" i zobowiązań się w imieniu swych organizacji do jego poszanowania. Uchwały powstałe w ten sposób byłyby następnie przedstawione parlamentowi.

Oczywicie trudno przypuszczać by sam fakt spotkania się reprezentantów zwalczających się obozów już miał przynieść ogólną, upragnioną współpracę. Postulaty tak jednej, jak i drugiej strony są od dawna dobrze znane; nie zmieni ich kilkugodzinna rozmowa.

Lewica socjalistyczna i komuniści, choć oficjalnie popierają rząd, jednak domagają się wciąż podjęcia reform społecznych w imię których został stworzony front ludowy. Skrajna prawica także wolałaby zachować wolną rękę i nie godzić się na kompromis. Ale mimo wszystko za spokojem społecznym, jest olbrzymia większość Francuzów, pragnących nareszcie móc pracować w spokoju.

Tymbardziej że inne państwa pracują pełną parą. Uwidacznia się to głównie w coraz bardziej przyspieszonym wyścigu zbrojeń. Już incydenty związane z wojną hiszpańską zaniepokoiły opinię, zagrożeniem dróg prowadzących przez morze Śródziemne. Obecnie zapowiedziane zwiększenie floty włoskiej o 70 tysięcy ton przez budowę dwóch nowych pancerników, zaalarmowało cały kraj. Niedostateczna rozbudowa sił morskich i powietrznych, tych dwóch strażników całości kolonialnego imperium, jest przedmiotem głośnego wołania wszystkich dzienników. Tym ściślej chciałby Paryż związać się z Londynem. Bowiem flota angielska ma ponoć w 1942 roku osiągnąć siłę równą sile połączonych flot Japonii, Włoch i Niemiec. Jednakże Anglia ma sama mnóstwo kłopotów na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Dobrze jest mieć w niej przyjaciela, bardzo dobrze móc na nią liczyć, ale najlepiej móc oprzeć własne bezpieczeństwo na własnej sile.

Zaognienie konfliktów społecznych, oświadczył premier Chautemps, stwarza sytuację niebezpieczną dla pomyślności i bezpieczeństwa Francji. P. Chautemps nie ma zwyczaju straszyć na próżno. Wiedzą o tym jego ziomkowie.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.** **Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski** Sekretarz Redakcji: **Józef Mrozowicki**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.